



## Mirosław Derecki (M.D.)

### EKRAN I WIDZ: GORZKI ŁĄGÓW

Tegoroczne, trzynaste z kolei, Lubuskie Lato Filmowe określały przede wszystkim: przegląd retrospektywny filmów fabularnych nie prezentowanych dotąd publicznie, czyli tzw. „filmy z półek”, seminarium Stowarzyszenia Filmowców Polskich i Klubu Krytyki Filmowej SDP - „Krytyka filmu dziś i wczoraj: jej rola wobec polskiego filmu fabularnego” oraz pokaz filmu Andrzeja Wajdy „Człowiek z żelaza”.

Piszę w tytule, że tegoroczny Łągów był „gorzki” bo niewesołe refleksje nachodziły widzów oglądających odłożone niegdyś na półki filmy; jakże łatwo było, jeszcze tak niedawno, przekreślić wielomiesięczną pracę zespołu ludzi: reżysera, scenarzysty, operatora, aktorów, ekipy technicznej, upatrując w ich wspólnej krytycznej wypowiedzi nie wiedzieć jakie zagrożenia dla „słusznej i jedynej linii postępowania”. I jakież, mój Boże, w wielu przypadkach - spoglądając z dzisiejszej perspektywy - był zakres owego krytycznego spojrzenia twórców. Nota bene były i takie filmy, których autorom wyrządzono nie zamierzoną szkodę: nie zawsze, niestety, odwaga wypowiedzi idzie w parze z rangą artystyczną dzieła, niektóre z filmów niechby lepiej spoczywały w pokoju nie doznając łaski zmartwychwstania... Gorzki był zawód łagowskiej publiczności, bo w przeglądzie „filmów z półek” nie pokazano zapowiadanych i bardzo oczekiwanych materiałów filmowych do „Na srebrnym globie” Andrzeja Żuławskiego, którego produkcja została swego czasu przerwana na skutek odgórnych decyzji oraz ukończonej właśnie przez Jerzego Skolimowskiego ostatecznej wersji filmu „Ręce do góry”.

I wreszcie: gorzkie słowa padały podczas dwudniowego seminarium poświęconego krytyce filmowej ostatnich lat. Niestety, najmniej było na seminarium osób najbardziej oczekiwanych, to znaczy samych krytyków. Zwłaszcza tych, wobec których wysuwano szczególnie często zarzuty. Zwykle nader aktywni podczas imprez festiwalowych - tym razem gremialnie „zignorowali” Łągów. Trudno się zresztą dziwić...

Z gazety festiwalowej wynotowuję fragmenty niektórych referatów wygłoszonych podczas łagowskiego seminarium, aby przynajmniej częściowo zorientować Czytelnika o czym i w jakiej tonacji tam mówiono:

Krzysztof Mętrak, krytyk literacki i filmowy, w referacie: „Panorama krytyki lat siedemdziesiątych”: „Kulturę, lat siedemdziesiątych poddano procesowi daleko idącej instrumentacji. Po raz pierwszy po wojnie kultura stawała się w takim rozmiarze przedmiotem manipulacji nie tyle ideologicznych, ile „socjotechnicznych”, maskowanych ledwie ideologią sprowadzaną często do roli ornamentacyjnej. (...) Patrzono wyłącznie na doraźną skuteczność: kultura znalazła się w rzeczywistości gry sił, interesów, grup, koterii etc. Nie o wartości w tym wszystkim chodziło ani o racje merytoryczne ale o tworzenie określonych sytuacji, w których wygodnie było manipulować decyzjami i ludźmi. Miało to określone skutki i zakłóciło także funkcjonowanie krytyki filmowej. W dziedzinie filmu podjęto dwie „klasyczne” operacje manipulatorskie. Pierwsza, przy okazji „Człowieka z marmuru” i „Barw ochronnych”, które to obrady poddano druzgocącej odprawie. Był to pierwszy przypadek w dziejach naszej kinematografu, kiedy zakazano pisać o publicznych odczuciach, pozostawiając krytykom wolność opinii negatywnych. Ten, kto atakował te filmy, wiedząc o tym, że nie można podjąć z nim jakiegokolwiek dyskusji - stawiał się, chcąc nie chcąc, w sytuacji moralnie dwuznacznej. Drugą operację manipulatorską podjęto przy okazji tzw. „kina moralnego niepokoju”. Filmy te - w zgodzie z dyskretną dyrektywą - poddawano gorliwej odprawie, piórami karnych oddziałów piechoty filmowej. Utracono, gdzie można, głosy przeciwne lub broniące, czyszczono - gdzie trzeba - to, co już do prasy się przedostawało. W ten sposób zmistyfikowano samo zjawisko. Sytuacja ta przyczyniła krytyce filmowej wiele problemów natury etycznej, moralnej. Krytyka traciła autentyczność, niezależność, wiarygodność, nie zyskując nic w zamian.

Janusz Kijowski, reżyser i krytyk filmowy, w referacie: „Krytyk i twórca - płaszczyzny porozumienia, płaszczyzny sporu”: „Słabość tej formacji krytycznej polegała być może na tym, że nie umiała ona wyjść poza czy ponad doraźność reakcji i refleksji, poza aluzyjność najbardziej nawet odważnych sformułowań, że dopuściła do „zawłaszczenia” przez twórców obrazu naszego życia, skazując się dobrowolnie na rolę wtórnego komentatora. Na tej drodze najbardziej wartościowi musieli odpaść - i to jest ich wina. Nastawienie na dyspozycyjność, tę w konturze do obowiązujących instrukcji, przetrąciło nam porządnie kręgosłupy. To jasne. Nam - twórcom filmowym i nam - krytykom. Ciągłe tylko trzeba było być za albo przeciw, ciągle tylko popierać coś, albo coś zwalczać, bez chwili zastanowienia, bez cienia wątpliwości”.

I jeszcze o sprawach gorzkich: gorzka jest prawda pokazana w „Człowieku z żelaza”. Na szczęście film ten mógł zostać nakręcony i oczekuje wejścia na nasze ekrany. I to odsuwa zawarte w nim niewesołe prawdy jakby trochę na dalszy plan, tym bardziej eksponując przyświecającą mu wiarę w człowieka.